

OSOBA I DZIEŁO

Ojciec Jan Góra OP (1948–2015)



Osoba i dzieło

Ojciec Jan Góra OP (1948–2015)

Pod redakcją Joanny Kubaszczyk i Gabrieli Dziamskiej-Lenart

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2026

Recenzenci – PROF. DR HAB. ZOFIA ZARĘBIANKA, KS. DR HAB. PRZEMYSŁAW ARTEMIUK,
PROF. UKSW

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – LIDIA KOZŁOWSKA

Korekta – EWA ROZMIAREK, LIDIA KOZŁOWSKA

Skład i łamanie, redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia na okładce – MACIEJ MAŃKOWSKI

Źródła fotografii – WIKIMEDIA COMMONS (CC-BY-SA-4.0), Archiwum Jana Góry OP,
Archiwum LEDNICA 2000, Archiwum Wydawnictwa W drodze

Wydawnictwo W drodze stara się przestrzegać praw własności intelektualnej, szczególnie praw autorskich do utworów, i oświadcza, iż dołożyło wszelkich starań celem ustalenia, czy do zamieszczonych w książce fotografii trwają autorskie prawa majątkowe. Prosimy ewentualnych autorów o kontakt z wydawnictwem w celu uregulowania ich praw.

Serdecznie dziękujemy prywatnym darczyńcom za finansowe wsparcie wydania niniejszej publikacji.

ISBN 978-83-7906-918-7 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-924-8 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie 1

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

wdrodze.pl

Spis treści

JOANNA KUBASZCZYK

Przedmowa — 7

JOANNA KUBASZCZYK

Jan W. Góra OP – osoba i dzieło — 11

ANDRZEJ SULIKOWSKI

Dzieciństwo wielokrotne ojca Jana Góry OP — 33

ELŻBIETA LIJEWSKA

Norwidowskie inspiracje Jana Góry — 45

GABRIELA DZIAMSKA-LENART

Refleksje na temat języka religijnego w kontekście nauczania ojca Jana Góry — 59

JOANNA KUBASZCZYK

Jak mówić współcześnie o Bogu, z Bogiem i z człowiekiem? Styl jako relacja — 79

WERONIKA WĘCŁAWSKA-LIPOWICZ

O sztuce materializacji słowa — 105

KATARZYNA OLBRYCHT

Współczesne wyzwania w pracy z młodymi w świetle działalności ojca Jana Góry OP — 117

DODATEK

Publikacje Jana W. Góry OP (i o ojcu Janie) w układzie chronologicznym — 131

Wykaz zdjęć — 141

Jak mówić współcześnie o Bogu, z Bogiem i z człowiekiem? Styl jako relacja

WSTĘP

„Jak ty, dziecko, masz na imię?” Gdy zaczęłam pojawiać się w duszpasterstwie, słyszałam to pytanie wielokrotnie. Irytująco często. „Mógłby w końcu zapamiętać”, myślałam sobie. Dziś wiem, że nie było to proste, do duszpasterstwa szkół średnich w Poznaniu zaglądało wtedy sporo młodzieży. Powtarzanie przyniosło efekt. W końcu ojciec Jan zapamiętał. Odtąd słyszałam za każdym razem, gdy się pojawiałam na horyzoncie, tubalne: „JOANNO!”. Wiele lat później przeczytałam w jednej z jego książek: „Poznać czyjeś imię, to poznać głębię, tajemnicę tego człowieka. (...) Imię nie służy do manipulowania kimś, do wykorzystywania jego osoby, ale służy do wejścia w relację, do nawiązania kontaktu, zbliżenia się do kogoś drugiego”¹. Ojciec Jan wiedział, jak ważne jest imię w nawiązaniu i podtrzymaniu kontaktu, w budowaniu relacji, uczył się imion swoich wychowanków, osób napotkanych w różnych sytuacjach życiowych. Pod koniec życia był swoistą książką kontaktową, pamiętał nie tylko tysiące nazwisk, ale i twarzy, profesji oraz losów ludzkich z tymi nazwiskami związanych. Gdy trzeba było coś załatwić, momentalnie rzucał: „Dzwonimy do...”, odszukując odpowiedni numer telefonu w komórce. Z każdym rozmawiał inaczej, z jednym krótko i na temat, z drugim żartobliwie, byli tacy, którym pozwalał biadolić, biadolenia innych oschle uciął.

Jan Góra świadomie nie mówił do każdego tak samo. Zdawał sobie sprawę, że niektórzy są w przedszkolu wiary, podczas gdy inni są zaawansowani w kwestiach teologii i moralności, stąd trzeba z każdym rozmawiać inaczej i głosić na różne sposoby w zależności od pojemności duchowej, możliwości intelektualnych, wieku, doświadczenia. Po latach skonstatował, odnosząc się do własnych doświadczeń licealnych:

Niedawno znalazłem kartkę, którą zapisałem jeszcze będąc w szkole średniej, w liceum. Byłem rozeźlony na katechetę, który jakby lekceważył nasze pytania,

¹ J. Góra, *Lednicki dekalog*, w: *Lednica Górq! Elementarz ojca Jana*, red. M. Kwiatkowska, G. Polak, Edipresse Polska–Zysk, Warszawa–Poznań 2004, s. 16.

a to co mówił, było jakby dla ludzi bardzo wierzących, zaawansowanych we wierze, za jakich przecież nie uważaliśmy się wtedy. Zdenerwował mnie wtedy, bo zachowywał się jak człowiek wierzący, który nigdy nie ma żadnych wątpliwości i jak wszytkowiedzący. Mnie się zdawało, żeśmy wszyscy dopiero u progu wiary. On mówił o miłości Boga i ludzi, o tym, co nas jako chrześcijan obowiązuje, a my chcieliśmy wiedzieć po prostu, czy Bóg jest i jak to się da udowodnić oraz to, czy nam opłaci się dzisiaj wierzyć w Boga i co my z tego będziemy mieli. (...) Zdenerwowałem się wtedy bardzo, że zachowuje się, jakby nie zważał na nasze pytania, jakby to, o co pytamy, nie miało dla niego znaczenia, i wtedy zapisałem sobie, że zawsze należy słuchać tego, co mówią młodzi i o co pytają².

Kwestia, jak mówić o Bogu, by było to zrozumiałe, nośne, by zapalało, towarzyszyła poznańskiemu duszpasterzowi już zawsze. Całe jego życie było zmaganiem, jak przełożyć Ewangelię na język przystępny dla współczesnych, szczególnie, jak przybliżyć ewangeliczne przesłanie ludziom młodym. To samo odnosiło się do Boga: nieustannie szukał nowych form modlitwy, eksperymentował, sięgał do skarbcza tradycji, zapożyczał się w Taizé, sam tworzył i pobudzał twórczość rodzimą, angażował w ten niebiański dialog nie tylko umysł i serce, ale wszystkie zmysły. Nie waham się nazwać tego dialogiem, gdyż ojciec Jan sam pisał, że „Trzeba wzywać imienia Pana Boga do rzeczy i spraw poważnych, godnych i słusznych. Trzeba wejść w bliskość, zażyłość z Bogiem, z Chrystusem. Trzeba z Nim wejść w kontakt, trzeba z Nim rozmawiać i wszystko uzgadniać”³.

Wbrew temu, co czasami ten i ów złośliwie twierdził, Jan Góra nie tylko wiele mówił, ale też słuchał. Nieustannie wsłuchiwał się w słowa papieża Polaka, wielokrotnie do nich wracając i „uwewnętrzniając” je, czemu świadectwo daje w następującym fragmencie swojej książki:

Ojciec Święty prosi na obiad... Papież nastawia się na słuchanie. Spostrzegam, że sytuacja staje się niezręczna. Ja też chcę tylko słuchać. Chłonę każdy gest, ruch, pojedynczo wypowiedziane słowo. Niewiele potrafię powiedzieć. (...) Obserwuję twarz i ręce Papieża. Jego gesty i ruchy jak obiera jabłko. Ta twarz...⁴

Ale również podczas kolejnych pontyfikatów z uwagą śledził wypowiedzi Benedykta XVI czy Franciszka.

² J. Góra, *Ukłoń się, Jasiu! Prudnikowi*, Zysk i S-ka, Poznań 2004, s. 93–94.

³ Tamże, s. 16–17.

⁴ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, Pallottinum, Poznań 1989, s. 142.

Z biegiem lat był coraz bardziej zagoniony i zaabsorbowany wieloma działaniami, coraz trudniej było o komfort rozmowy nieprzerwanej licznymi telefonami czy krótkimi wymianami zdań z osobami, które albo same zaglądały do „oczka”, czyli duszpasterskiego lokum, albo były przyzywane, gdy widział, że przechodzą obok. Najłatwiej było o spójną dłuższą rozmowę gdzieś w trasie, kiedy prowadził samochód. Gdy było spokojniej, sam zagadywał i słuchał, pomrukując w charakterystyczny sposób. Słuchał też doradców, konsultował wszystkie działania nie tylko ze specjalistami, ale i z młodzieżą, ze swoimi wychowankami, ze współbraćmi. Przede wszystkim jednak starał się wszystko konsultować z Panem Bogiem, z Chrystusem, z Duchem Świętym, przyzywając Go codziennie z rana i wsłuchując się w Jego – przynoszone przez ludzi i wydarzenia – odpowiedzi. Tego też starał się uczyć młodzież. Świadcstwo jednej z takich modlitw przytaczam w dalszej części niniejszych rozważań.

Zanim przejdę do meritum, chciałabym pokazać jedno ze zdjęć ojca Jana, które wiele mówi o jego sposobie komunikacji. Zostało ono zrobione na początku drugiej dekady XXI wieku pod wiatą w Hermanicach. Przedstawia dominikanina oraz jego interlokutora, którego twarzy nie widzimy, gdyż zwrócony jest do nas plecami. Możemy jednak z tego zdjęcia wiele wyczytać. Zaobserwować, jak Jan Góra się ze swym rozmówcą komunikuje. Zainteresowanie, błysk w oku, uśmiech. Widzimy, że ojciec Jan w tym momencie nic nie mówi, raczej słucha. Ale jest obecny całym sobą, włączony w tę komunikację. Ukierunkowany na człowieka, który go zagadnął, skupiony na nim.

Ojciec Jan był efektywnym i rozchwytywanym kaznodzieją, skupiającym na swych mszach i rekolekcjach rzesze słuchaczy, poczytnym autorem książek i felietonów. Kiedy mówił, to



go słuchano. Potrafił skupić uwagę młodzieży, rzecz przecież nieprosta, co wiedzą pedagodzy, księża, rodzice. Ale potrafił też mówić do osób starszych, ludzi w średnim wieku. Trafiał do wiejskiej babiny, inteligenta, wykonawców zawodów praktycznych, poety. Zawsze wiedział, w jaką strunę uderzyć.

Całe jego życie zakonne było „poszukiwaniem wspólnego języka, wspólnej mowy, ażeby można się było dogadać. (...) wspólnego języka, którym można by było porozmawiać o Bogu i o człowieku...”⁵. Ale też języka, którym można by, w sposób piękny i angażujący całego człowieka, rozmawiać z Bogiem.

Celem niniejszego artykułu jest nie tylko przyjrzenie się, jak ojciec Jan mówił o Bogu, z Bogiem i z człowiekiem, ale również temu, co sądził on na temat sposobu współczesnego przepowiadania.

Podjęmuję ten temat w nadziei, że wnioski, które uda się wysnuć z poniższych analiz, będą źródłem inspiracji dla duszpasterstwa, dla kaznodziejstwa, a także dla każdego z czytelników, bo przecież komunikujemy się nieustannie. Jednocześnie oczywiście trzeba uczynić zastrzeżenie, że zarówno zgromadzony materiał, jak i przeprowadzone analizy mają charakter wybiórczy, gdyż nie sposób w tak krótkiej formie przeanalizować wszystkich aspektów bogatej twórczości słownej oraz zachowań werbalnych i niewerbalnych Jana Góry. Może dalsze badania pozwolą w przyszłości pogłębić i poszerzyć spektrum poczynionych tutaj obserwacji.

W celu uzyskania odpowiedzi na postawione wyżej zagadnienie i strukturyzacji materiału zadałam sobie kilka pytań:

- * Jak kształtowała się samoświadomość Jana Góry odnośnie do języka wiary i komunikacji z drugim człowiekiem?
- * Jakie elementy wspólne można zauważyć w refleksji dotyczącej komunikacji w trakcie całego życia, a co się z czasem zmienia? Czy jest jakaś myśl wspólna, niezmienna, czy przeciwnie, Jan Góra z biegiem lat modyfikuje swe nastawienie do komunikacji?
- * Czy i jak zmienia się styl jego wypowiedzi? Od czego zależą ewentualne różnice stylistyczne?

ETAPY ROZWOJU

Wstępna analiza spuścizny ojca Jana Góry pozwoliła na zaproponowanie bardzo ostrożnych cezur w jego twórczości słownej. Nawet jeśli na przestrzeni życia zakonnika pojawiają się pojedyncze prace, które temu podziałowi przeczą,

⁵ J. Góra, *Mój dom*, Znak, Kraków 1981, s. 81.

zasadniczo na podstawie całego piśmiennictwa dadzą się wyodrębnić cztery etapy rozwoju:

1. Wczesny Jan Góra (trzecia i czwarta dekada życia)

Etap ten, który trwa do około czterdziestego roku życia, rozpoczyna debiut dziennikarski w 1970 roku. Jako dwudziestodwuletni student dominikańskiego kolegium Jan Góra publikuje artykuł *Mój dom* w „Przewodniku Katolickim”. W tym czasie, jako kleryk i nieco starszy neoprezbiter, pisze teksty do „Tygodnika Powszechnego”, które znalazły się potem w opublikowanej w 1981 roku książce *Mój dom*. W sierpniu 1972 roku jako dwudziestoczerolatek publikuje tekst *Kalwaryjskie pątnice*, stanowiący swoisty reportaż z pielgrzymek do Kalwarii (Pałacowskiej, Zebrzydowskiej). W kwietniu 1975 roku ukazuje się *Pierwsza posada*. Do tych dwóch ostatnich tekstów odwołam się w dalszej części artykułu. W okresie pierwszego piętnastolecia powstają dalsze felietony, które potem złożyły się na takie książki, jak *Mój świat* (1983), *Dopokąd idę* (1983), *Pióro plebana* (1986), *Kasztan* (1987).

2. Jan Góra w kwiecie wieku (piąta dekada życia)

W 1989 roku czterdziestojednoletni Jan Góra publikuje książkę *Grabiąc ściernisko* – pokłosie rekolekcji wygłoszonych w Wielkim Poście 1987 roku w Paryżu. Tekst ten stanowi zauważalną stylistyczną cezurę w stosunku do publikacji wcześniejszych. Jego wydanie zbiega się z wyraźnym przełomem w życiu ojca Jana, który kończy duszpasterzowanie szkołom średnim (1977–1987) i przejmuje duszpasterstwo akademickie. Na zdecydowany życiowy zwrot pośredni wpływ wywiera upadek komunizmu, umożliwiający rozpoczęcie dzieła w Hermanicach, Światowe Dni Młodzieży, które odbywają się w Częstochowie w 1991 roku, nazywane przez ojca Jana bierzmowaniem polskiej młodzieży, oraz otrzymana rok później Jamna. Są to bardzo ważne wydarzenia i zmiany, które istotnie rzutują również na jego pisarstwo i kaznodziejstwo.

W tym okresie wychodzi szereg dalszych książek, jak *Pijani Bogiem* (1994) czy *Wino dojrzewa powoli* (1996), by wymienić tylko niektóre. Ukazuje się również nietypowa dla twórczości Jana Góry pozycja *Jeżeli jest się inteligentem...*, rodzaj wywiadu rzeki zakonnika ze stryjem, profesorem Marianem Plezią.

3. Dojrzały Jan Góra (około szóstej dekady życia)

Gdy Jan Góra wchodzi w szóstą dekadę życia, rozpoczyna dzieło lednickie. Jest już wtedy człowiekiem bardzo dojrzałym i doświadczonym, Lednica

poszerza ponownie jego perspektywę życiową i duszpastersko-wychowawczą. Wyraźny ślad pozostawia to w jego tekstach. Z ważniejszych pozycji tego okresu należy wymienić: *Ryba to znaczy Chrystus* (2001), *Wybierz Chrystusa! – Katechizm Ruchu Lednickiego* (2003), *Lednica Górą! Elementarz ojca Jana* (2004), *Krzyżu święty nade wszystko* (2009). W książce *Lednica Górą!* opublikowany zostaje tekst *Lednicki dekalog*, do którego nawiążę w dalszej części artykułu.

4. Jan Góra u kresu życia (siódma dekada życia)

W 2012 roku wychodzi *Wizja rozwoju osobowości integralnej* (tzw. „Niebieska książeczka”), w 2014 roku publikujemy wspólnie książkę *...znaczy książdz*, stanowiącą swoiste podsumowanie życia twórcy Lednicy, w której szczególnie istotny dla dalszych rozważań jest rozdział *Pierwsza posada i język wiary*⁶. W 2014 roku wychodzą też *Tropy lednickie*.

W kolejnym punkcie zarysuję najistotniejsze różnice między poszczególnymi etapami twórczości ojca Jana Góry. Odwołam się przy tym koncepcyjnie do triady ojcostwo – synostwo – braterstwo, fundamentalnej dla myślenia Jana Góry o relacjach⁷.

MŁODY JAN GÓRA – „SYN”

Ojciec Jan pisze, że „[b]yć synem to umieć wziąć, wejść w dziedzictwo ojca, pozwolić ojcu być ojcem”⁸. Twórczość młodego Jana Góry jest wejściem w dziedzictwo, podjęciem spuścizny. Chodzi tu o „dziedzictwo życia i kultury, dziedzictwo wiary i świętości, dziedzictwo odpowiedzialności za przyszłość, dziedzictwo świadomości”⁹. Uwidacznia się to zarówno w tematyce wczesnych utworów, jak i w ich formie.

Artykuły i książki młodego Jana Góry są pełne liryzmu. Cechuje je duża dbałość o środki wyrazu, przepiękna fraza, autor stosuje wyszukane słownictwo¹⁰, archaizację leksykalną i składniową. Znajdziemy w nich wiele śladów lekturowych, nawiązania do wielkich polskich poetów, jak Cyprian K. Norwid,

⁶ J. Góra, *...znaczy książdz*. Jan W. Góra *op* odpowiada na pytania Joanny Kubaszczyk, Polskie Wydawnictwo Encyklopedyczne, Radom 2014, s. 90–99.

⁷ Koncepcja ta, bazująca na relacjach w Trójcy Świętej, opisana jest m.in. w *Lednickim dekalogu*, por. J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 29 i nast.

⁸ J. Góra, *...znaczy książdz...*, s. 17. Por. też *Lednicki dekalog*, s. 29–30.

⁹ J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 30.

¹⁰ Na przykład w J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, W drodze, Poznań 2016: *kredensje* (s. 233), *kurdzban* (s. 241), *fanfary* (s. 241).

Zygmunt Krasiński¹¹, Juliusz Słowacki¹², ks. Jan Twardowski¹³, ale także do mniej znanych¹⁴ czy anonimowych¹⁵. Niektóre utwory, jak *Kasztan* czy *Dopokąd idę*, kompozycyjnie bazują na tekście poetyckim. *Kasztan* oparty jest na wierszu *Ból drzewa* Józefa Wittlina, a *Dopokąd idę* na Norwidowskim *Pielgrzymie*. Refleksja przenika się z przeżywaniem piękna. Przykładem mogą być teksty opowiadające o zachodach słońca czy mroźnych kwiatach na szybach, będące majstersztykami poetyckiej wizji rzeczywistości¹⁶. Często jest narracja pierwszoosobowa. W początkowym okresie twórczości dominuje subiektywna opowieść wchodzącego w życie młodego człowieka. Perspektywa pierwszoosobowa zdaje się potwierdzać krytykę Brandstaettera, który podobno rzekł kiedyś do Jana Góry: „Przestań pan jajczyć!”. Również w późniejszym okresie życia wiele osób zarzucało zakonnikowi egocentryzm, twierdząc, że tak właściwie to mówi ciągle tylko o sobie. Jan Grzegorzcyk komentuje to w przedmowie do drugiego wydania książki *Mój dom. Mój świat*:

Na początku wszystko było „moje”, to znaczy „Jego”. *Mój dom*, potem napisał *Mój świat*. Wszystko zawłaszcział swoim spojrzeniem i wrażliwością. Ludzie żartowali, że Góra uprawia swoje jajstwo, bo ciągle tylko mówi i pisze „Ja, ja”. Trochę go nawrócił Andrzej Kijowski, z którego opinią bardzo się liczył. Kiedyś przy okazji rozważań o św. Augustynie stwierdził, że jeśli ktoś zaczyna od pisania autobiografii, to potem może już tylko popełnić samobójstwo. Więc Góra się przeraził, bo chciał żyć, i trochę nawrócił, ale tylko trochę. Przestał dodawać do tytułów zaimek „mój”¹⁷.

I faktycznie we wczesnych tekstach form pierwszoosobowych jest stosunkowo wiele, aczkolwiek wcale nie tak dużo, jak mogłoby się na pierwszy rzut oka wydawać. Czyli nie jest tak, że ojciec Jan stale mówi wyłącznie o sobie, odmieniając „ja” przez wszystkie przypadki, choć to prawda, że opowiada

¹¹ W opowiadaniu *Listy o moim domu* przytacza tegoż *Psalm miłości*, por. J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 292.

¹² W opowiadaniu *Spojrzenia*, por. J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 195.

¹³ W opowiadaniu *Mój dom*, por. J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 33.

¹⁴ W opowiadaniu *Brat Augustyn* cytuje na przykład wiersze tytułowego bohatera, por. J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 40 i nast.

¹⁵ Na przykład *Pieśń do Matki Boskiej Jaworzyńskiej*, J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 435.

¹⁶ Por. dwa opowiadania z tomu *Mój dom. Mój świat*: *Słońce ostatnich kresów nieba dochodziło...* (s. 120 i nast.) oraz *Mróz na szybach* (s. 137 i nast.).

¹⁷ J. Grzegorzcyk, *Muszę wyjść na chwilę. Przedmowa do trzeciego wydania*, w: J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 16.

o świecie przez pryzmat swoich doświadczeń i że – w porównaniu z późniejszymi tekstami – częściej pisze w pierwszej osobie.

Jako przykład stylu tego okresu może posłużyć reportaż *Kalwaryjskie pątnice*. Już pierwsze zdania zwracają uwagę ze względu na zastosowane w nich archaizmy:

Za namową ludzi pobożnych i głęboko z Kalwarią zżytych, w dwudziestym piątym roku swego ż y w o t a wzięłem kij podróżny do ręki i po raz pierwszy poszedłem z pielgrzymami na Kalwarię. (...) P ą t n i c a moja, czyli wedle Lindego pielgrzymka, zaczęła się już w Krakowie (...) ¹⁸.

Inne zdanie, zaczerpnięte z tego tekstu, brzmi prawie jak wyjęte z Sienkiewicza:

Kiedy więc ludzie dojrzeli wystrzelające w niebo wieżycy klasztorne, upadli na twarze z rozkrzyżowanymi rękami i tak trwali w bezruchu ¹⁹.

Fakt, że styl jego przypomina sienkiewiczowski, nie dziwi, zważywszy, iż samą tylko *Trylogię* czytał po wielokroć, do czego przyznaje się w opowiadaniu *Prudnik mojego dzieciństwa*, opisując święta Bożego Narodzenia w domu rodzinnym: „Od rana huczało w piecach, a ja czytałem po raz któryś *Trylogię*...” ²⁰.

Nie należy wysnuwać jednak mylnego wniosku, że archaizacja jest dominującym sposobem kształtowania wczesnych tekstów, jest to jeden z wielu celowo stosowanych środków stylistycznych, co trzeba jednak podkreślić, używanym w sposób wyważony i umiarkowany.

Teksty młodego dominikanina kierowane są do wyrobionego intelektualnie, wymagającego odbiorcy. Mimo wyczelowanego języka, wyszukanego i bogatego słownictwa, styl jego wczesnego pisarstwa nie jest napuszony. Sam Jan Góra już jako młody człowiek opowiada się za formą raczej prostą:

Drażni mnie zawsze, kiedy ktoś pokrywa niemoc swoją sztukczkami i gdy przystraja się tak, jakby kazał się podziwiać prostakom. I drażni mnie jeszcze to, kiedy niezrozumienie substancji każe posługiwać się szablonem formy napuszonej, pełnej niesmaczności i ozdób ²¹.

Jednocześnie poddaje w innym miejscu krytyce swój własny sposób narracji:

¹⁸ J. Góra, *Mój dom*, s. 23.

¹⁹ Tamże, s. 25.

²⁰ J. Góra, *Ukłoń się, Jasiu!*..., s. 31. Tegoż Sienkiewicza, a dokładniej *Potop*, cytuje też w jednym z opowiadań, por. *Dawnym ojców obyczajem*, w: J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 242.

²¹ J. Góra, *Mróz na szybach*, w: tegoż, *Mój dom. Mój świat*, s. 137.

Nauczyciel w gimnazjum (...) stale błędy mi wytykał i nieudolność w pisaniu. Bo zawsze było to pisanie poskręcane. Mówienie moje też nie było lepsze. Stąd i modlitwy moje przeważnie są nieskładne i chaotyczne. Nigdy też nie ułożyłem gramatycznej modlitwy²².

Owej chaotyczności i nieskładności w opowiadaniach pierwszego okresu jednak nie widać. Teksty te mają przemyślaną strukturę, urzeka piękno i rytm, potoczystość, wyrazistość obrazowania. Zdania są przeważnie krótkie, logiczne, nie zaś „poskręcane”.

Już we wczesnych utworach pojawia się też szereg refleksji dotyczących języka i efektywnej komunikacji, do czego wrócę w dalszych passusach.

ŚREDNI JAN GÓRA – „BRAT”

Ojciec Jan dojrzewa. Już nie on sam i jego osobiste przeżycie stoi w centrum, którą to postawę w jakiś sposób symptomatycznie wyrażała konstatacja:

A moje życie jest ważne. Nie będę wcale ukrywał – jest najważniejsze. Bo kiedy żyję ja, cały świat żyje i cieszy się wraz ze mną. A kiedy umrę, będzie najprawdziwszy koniec świata. Bo świat zaczął się wraz ze mną i wraz ze mną się skończy²³.

Ten wyraźny zwrot od siebie ku drugiemu – zainicjowany na płaszczyźnie egzystencjalnej przez „niechciane dzieci”, czyli młodzież z duszpasterstwa szkół średnich, a zainspirowany na płaszczyźnie duchowej przez papieża Jana Pawła II (koncepcja człowieka „dla drugich”) i utwór Karola Wojtyły *Promieniowanie ojcostwa* – widać w tekście *Najmocniejsze wiązanie świata*. Jan Góra pisze w nim: „B o j e ś l i m n i e n i e m a w k i m ś d r u g i m, t o g d z i e j a w o g ó l e j e s t e m n a p r a w d ę? C z y w o g ó l e j e s t e m j e s z c z e?”²⁴. Proces, który w nim zachodzi, to „ROZBICIE ATOMU OSOBY!”²⁵:

I oto nagle Karol Wojtyła proponuje nam zabieg rozbicia atomu osoby, osoby strzeżonej, bronionej, budowanej, chronionej, święconej czy konsekrowanej. Rozbicie atomu osoby, rozbicie dokonujące się przez przekroczenie siebie w kierunku drugiego, któremu na imię bliźni. „Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich...” Przekroczenie siebie na płaszczyźnie świadomości i świadomego

²² J. Góra, *Mój dom. Mój świat*, s. 52.

²³ J. Góra, *Rzecz o aniołach*, w: tegoż, *Mój dom*, s. 154.

²⁴ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, s. 129.

²⁵ Tamże, s. 142.

działania, a nie na poziomie czucia, przeczucia czy poczucia albo nawet współczucia. Odnajdywanie siebie w drugich i drugich w sobie. (...) Wtedy trwa życie, wtedy jedynie to życie jest przekazywalne, udzielane (...) ²⁶.

Esej ten znalazł się w wydany w 1989 roku tomie *Grabiąc ściernisko*. We wstępie autor podkreśla rolę młodzieży, swych duchowych dzieci w powstaniu tej pozycji. Pisz: „To, co w tej książce, dorobek, owoc przemyśleń i zdobyczy duchowych, powstało przy żywej obecności i współudziale młodzieży szkół średnich” ²⁷.

Książka ta wyraźnie odróżnia się od twórczości wcześniejszej. Nie tylko tematyka, ale i styl *Grabiąc ściernisko* jest zdecydowanie odmienny. Autor profiluje się tutaj jako intelektualista, teolog. Sięga po teksty Jacka Woronieckiego, Karola Wojtyły. Snuje rozważania na granicy teologii i filozofii, podejmując między innymi kwestie logosu i ethosu, godności, uczestnictwa, rodzicielstwa, cielesności, wcielenia. Można powiedzieć, że ojciec Jan poeta zmienia się tu w ojca Jana filozofa. W kontekście filozoficznym przepiękny, pełen niezwykłych przemyśleń jest chociażby rozdział poświęcony rozważaniom o godności.

Odwołałam się w nagłówku do koncepcji brata. Ojciec Jan mówi, że „być bratem, to umieć się podzielić” ²⁸. Dzieli się więc z czytelnikiem swoimi odkryciami, korzysta z dorobku braci zgodnie z tym, co pisze o stosunku do brata, iż polega on na komplementarności, która „eksponuje drugiego” ²⁹. Jan Góra eksponuje zatem Wojtyłę, eksponuje Woronieckiego. Zdaje sobie przy tym sprawę z „zapożyczeń i zależności” ³⁰ i przyznaje się do nich, także do pożyczek stylistycznych. We wstępie pisze:

Przy pisaniu tej książki korzystałem z kilku publikacji, które stały się integralnymi częściami mojej książki. Przejęła ona ich sposób myślenia i formułowania myśli ³¹.

Wchodzi w tak ścisły dialog, że przejmuje sposób myślenia omawianych autorów, chwilami nawet ociera się o plagiat, trudno rozróżnić, które słowa są faktycznie jego, które pochodzą z lektury, inkorporuje myślenie, słowa, zdania rozważanych autorów. Ale już nie promuje siebie, promuje drugiego, oddaje głos drugiemu.

²⁶ Tamże, s. 141–142.

²⁷ Tamże, s. 6.

²⁸ J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 30.

²⁹ Tamże.

³⁰ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, s. 7.

³¹ Tamże.

PÓŻNY JAN GÓRA – „OJCIEC”

Jak widać w poprzednim rozdziale, do ojcostwa Jan Góra dojrzywał już dużo wcześniej. Dlaczego zatem uważam, że wcześniejszy okres był jeszcze czasem braterskim, a obecny można nazwać ojcowskim? Wiąże się to z samym rozumieniem ojcostwa przez duszpasterza Lednicy, wedle którego „ojcostwo jest autorytetem miłości i życia, a nie tylko wiedzy”³². Kolejne książki pozwalają nam śledzić, w jaki sposób dojrzywał on do rodzicielstwa również w swoich wypowiedziach. Albowiem teksty i kazania późnego Jana Góry są zupełnie inne. Duszpasterz przyjmuje w nich w sposób zdecydowany postawę ojcowską. Zdania są w nich zdecydowanie krótsze. Często imperatywne. Twórca Lednicy używa w nich trybu rozkazującego, zdań powinnościowych: *t r z e b a*, *w i n n o*, na przykład:

Używaj rozumu³³.

Uświadczenie sobie chrześcijańskiego dziedzictwa *w i n n o* zrodzić odpowiedzialność indywidualną i społeczną³⁴.

Chrystus niesie inicjatywę miłości. (...) Na to objawienie miłości *t r z e b a* jako odpowiedzieć, zareagować³⁵.

Niektóre treści wielokrotnie powtarza. Na przykład: „inicjatywa miłości”, „wybór Chrystusa”, „obecność Chrystusa między nami”, „trzeba przekładać wiarę na kulturę”. Z takim uporem wraca do pewnych koncepcji i sformułowań, że część bywalców odprawianych przez niego mszy świętych w pewnym momencie zaczyna odczuwać pewien dyzgust, krytykując niejednokrotnie, że Jan Góra ciągle mówi o przekładaniu wiary na kulturę. Skutek? Myślę, że nie ma nikogo ze środowiska Jana Góry, kto nie zapamiętałby, że *t r z e b a* przekładać wiarę na kulturę. Że *t r z e b a* wybierać Chrystusa. Jest parę takich rzeczy, które wszyscy pamiętamy. Wielokrotne powtarzanie przyniosło efekt, przesłanie zostało utrwalone.

³² J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 29.

³³ Tamże, s. 12.

³⁴ J. Góra, *Wizja rozwoju osobowości integralnej. Na podstawie ośmiu przemówień Ojca świętego Jana Pawła II do młodzieży gromadzącej się na Polach Lednickich w latach 1997–2004*, Ośrodek im. Jana Pawła II nad Lednicą, Lednica b.r., s. 10.

³⁵ Tamże, s. 11.

Duszpasterz z jednej strony swój język upraszcza (również ten mówiony), z drugiej chętnie sięga do metafory (np. „studnia głębinowa wiary”). Metafor w jego wypowiedziach jest dużo; to osobny, bardzo ciekawy obszar do zbadania – jakimi obrazami się posługuje w celu przybliżenia abstrakcyjnych treści.

Próbując dotychczasowe wywody jakoś usystematyzować, proponuję wyróżnić w życiu i twórczości ojca Jana następujące okresy. Jak już wskazywałam, mogą się one na siebie nakładać:

- * I etap życia – okres literacki, synowski. Ojciec Jan czerpie z „ojców”, z tradycji, wchodzi w dziedzictwo. Wchodzi w dziedzictwo w sposób twórczy, wnosi tam własne przemyślenia, własną wrażliwość, ale jednak do tej tradycji jakoś nawiązuje.
- * II etap życia – okres filozoficzny, braterski, logos i ethos, rozważania o godności, braterskie dzielenie się.
- * III etap życia – okres ojcowski, niezwykle interesujący, kiedy ojciec Jan bardzo wyraźnie chce przekazać ojcowskie słowo:

Nie mamy zbyt wiele czasu. Wszystko pędzi wokoło. Nastąpiło zastraszające p r z y s p i e s z e n i e naszego życia. Całego naszego życia. Rodzi się obawa, c z y z d a ż ę p r z e k a z a ć młodemu – tym których kocham – to, co dla mnie najważniejsze, to, czym sam żyję. Czy zdążę przekazać tę wielką treść. Jak przekazać to j e d n o o j c o w s k i e s ł o w o, które w e z m a z w d z i ę c z n o ś c i a i zapamiętają na całe życie? Takie słowo, które uważać będą za skarb³⁶.

Ojciec Jan zdawał sobie bardzo dobrze sprawę z faktu, że jesteśmy przebodźcowani i ze wszech stron bombardowani różnorakimi informacjami. Już w *Grabiąc ściernisko* pisał:

Pośród zalewu słowa drukowanego, pośród hałasu słowa pochodzącego z najrozmaitszych maszyn wzmacniających, pośród powodzi informacji rodzącej bardziej chaos i dezorientację, niż wskazującej drogę – rodzi się tęsknota za czymś prostym, jasnym, jedynym. Czymś, co jest najważniejsze i na co można wskazać³⁷.

Dlatego, żeby się przebić przez ten szum informacyjny, pewne treści nieustannie powtarzał. Było to próbą zapisania w świadomości słuchaczy i czytelników tych spraw i przesłań najważniejszych. Powtarzał je jak mantrę w nadziei,

³⁶ J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 8.

³⁷ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, s. 5.

że w ten sposób zostaną zapamiętane i zinternalizowane. To jest ważne – wszystko inne możecie zapomnieć, ale tego nie. Na tym polegało między innymi owo mocne, ojcowskie słowo.

KOMUNIKACJA Z DRUGIM CZŁOWIEKIEM

Po zarysowaniu powyższego tła, pokazującego, jak zmieniał się styl pisarstwa Jana Góry na przestrzeni lat, rozwijając się od stylu egocentrycznego do alterocentrycznego, od synowskiego do ojcowskiego, chciałabym obecnie pogłębić analizę, odnosząc się do postawionych na wstępie pytań. Dalsze rozważania pragnę poprzedzić dwoma założeniami.

Założenie 1: CZŁOWIEK JEST ISTOTĄ DIALOGICZNĄ I RELACYJNĄ

Więzi i relacje w rozumieniu ojca Jana, w jego pojmowaniu świata, były czymś niezwykle ważnym. Jan Góra był osobą ukierunkowaną na relacje, świadomie je nawiązywał, budował i podtrzymywał. Za istniejące nieustannie dziękował, mówił, że są jego największym skarbem, który ma na tej ziemi. Podkreślał też istotność dialogu dla życia i rozwoju człowieka, dla uczłowieczenia człowieka w człowieku, dla twórczości. Pisał:

Istotą człowieka jest jego dialogowa struktura i wewnętrzne napięcie. Jest on, człowiek – tak można i trzeba mówić – wewnętrznie dialektyczny.

Człowiek istnieje i rozwija się tylko w dialogu. W monologu umiera, zamyka się w sobie i schnie. Człowiek naprawdę istnieje jedynie w dialogu. W dialogu z sobą samym, ze światem, z Bogiem i z drugim człowiekiem.

Wszelka twórczość możliwa jest tylko w dialogu. Ktoś stawia pytanie, ktoś inny mu na nie odpowiada. Wszelka sztuka jest niemożliwa do pomyślenia bez dialogu, rozmowy. Niemożliwa bez tego napięcia, czekania na odpowiedź³⁸.

Założenie to jest istotne dla zrozumienia stylów komunikacyjnych ojca Jana. Był on człowiekiem dialogu, nieustannie pozostawał w dialogu i świadomie go kształtował.

Założenie 2: STYL TO RELACJA

Z tym pierwszym założeniem łączy się ściśle drugie. Jest to teza, którą zaczerpnęłam z pracy Dana Sperbera i Deirdre Wilson, a głosi ona, że styl nie jest pewną cechą osobniczą, lecz wynika z relacji: „Czasami mówi się, że styl

³⁸ Tamże, s. 50–51.

to człowiek. My powiedzielibyśmy raczej, że styl to relacja”³⁹. Jest to bardzo ważne w kontekście rozumienia wypowiedzi Jana Góry. Ojciec Jan już jako młody człowiek wiedział, że należy dostosować styl do adresata, że inaczej trzeba mówić do młodych, a inaczej do starszych⁴⁰.

Sperber i Wilson w poniższym fragmencie wyjaśniają, co mają na myśli, twierdząc, że styl to relacja:

Ze stylu komunikacji można wywnioskować takie rzeczy jak to, jak nadawca ocenia zdolności poznawcze odbiorcy i poziom jego uwagi, jak bardzo gotów jest pomóc odbiorcy w przetwarzaniu swojej wypowiedzi lub nim pokierować, jaki jest między nimi poziom współdziałania, czy cechuje ich emocjonalna bliskość czy dystans. Innymi słowy, nadawca nie tylko ma na celu poszerzenie wspólnego środowiska poznawczego, jakie dzieli z odbiorcą, ale także zakłada istnienie pewnego stopnia wzajemności, na który wskazuje i który bezpośrednio komunikuje jego styl⁴¹.

Ową tezę badaczy, że styl to relacja, można udowodnić bez cienia wątpliwości na podstawie różnych wypowiedzi poznańskiego duszpasterza, który dostrajał się stylistycznie do swych odbiorców: czytelników bądź słuchaczy, co wiele mówi nie tylko o nim, ale i o interlokutorze, a dokładniej, o wyobrażeniu, jakie Jan Góra miał o partnerze komunikacji⁴².

Przejdźmy do przedstawienia poglądów ojca Jana na skuteczną komunikację, by odpowiedzieć na pytanie, czy i na ile ewoluowały one z biegiem lat.

W kontekście rozwoju owych poglądów pierwszym dramatycznym wydarzeniem, wymuszającym pewien zwrot komunikacyjny, jest „zesłanie” do Tarnobrzega. Młody, ambitny dominikanin, pragnący podjąć studia doktoranckie i prowadzić światowe życie intelektualisty, do czego pretendował już w Krakowie,

³⁹ D. Sperber, D. Wilson, *Relewancja. Komunikacja i poznanie*, przeł. M. Charzyńska-Wójcik i in., red. nauk. M. Jodłowiec, A. Piskorska, Tertium, Kraków 2011, s. 304.

⁴⁰ Na ten fakt wskazywał podczas konferencji „Jan W. Góra op – osoba i dzieło” (Poznań 2019) również prof. Andrzej Sulikowski, potwierdzając moją tezę.

⁴¹ D. Sperber, D. Wilson, *Relewancja. Komunikacja i poznanie*, s. 304.

⁴² Tytułem anegdoty można przytoczyć pewne wydarzenie, które świetnie to ilustruje. Zaproszony, krótko przed śmiercią, na uniwersytet na spotkanie ze studentami, ojciec Jan w pewnym momencie dosyć wulgarnie skwitował, że coś tam „dupy nie urywa”. Wyjaśnieniem złamania w tym momencie pewnego językowo-sytuacyjnego tabu może być przypuszczenie, że użył tego wyrażenia w celu skutecznego nawiązania kontaktu z młodzieżą. A ponieważ znał je od młodzieży, to po nie sięgnął. Dlatego, jak powiedziałam, wybór stylistyczny wiele też nam mówi o jego wyobrażeniu odbiorcy. Choć z drugiej strony nie da się zaprzeczyć, że wyrażenie to lubił.

wchodząc do środowiska „Tygodnika Powszechnego”, trafia zaraz po studiach do prowincjonalnego Tarnobrzega, by uczyć tamtejszą młodzież religii. W kwietniu 1975 roku dwudziestosiedmioletni Góra zapisuje:

Wykonuję to, co nazywa się katechizacją, religijnym kształceniem mas. (...) Nieporadność moją odczuwam dotkliwie, upokarzająca jest również nieznamość języka moich przyjaciół, tych najmłodszych, których uczę religii⁴³.

Całkowicie nieprzydatne okazuje się intelektualne „uposażenie”, aparat pojęciowy, który wynosi ze studiów w Krakowie. Język teologii okazuje się hermetyczny. Młodzież nudzi się, „dłubie w nosie”, kiedy katecheta próbuje przemówić językiem wysublimowanych teologicznych formuł. Tak oto sam komentuje ów moment w życiu:

Bo formuły intelektualne, za pomocą których zdobyłem całą tę teologiczną wiedzę będącą dzisiaj całym moim dobytkiem, bodajże jedynym, stały się tutaj w Tarnobrzegu bezużyteczne. Całą wiedzę teologiczną zdobyłem pod postacią intelektualnych formuł, swoistego żargonu teologicznego, dość hermetycznego języka, w pełni zrozumiałego tylko dla wtajemniczonych. Dziwny to język, nie tak znowu łatwy do zrozumienia. Bo potrzeba pewnego obycia, potrzeba zżycia się z tradycją teologiczną i biblijną, ażeby te sformułowania w pełni zrozumieć i możliwie dużo w nich czytać. Nabyłem w czasie lat studiów tych formuł niemało. Po kilku latach czułem się nawet pośród nich doskonale, porozumiewałem się z otoczeniem za ich pomocą i pośrednictwem. I świat cały niebawem byłby się mi zamknął w tych formułach..., potem przyszła decyzja, że pierwszą posadą będzie Tarnobrzeg. Przyjechałem naładowany formułami. I nagle tutaj, na miejscu okazały się one bezużyteczne. Nikt na nie nie czekał, nikt o nie nie pytał. Tutaj czekano na tę rzeczywistość, o której one usiłowały coś powiedzieć, tutaj czekano na tę rzeczywistość, którą one tak nieudolnie usiłowały sformułować⁴⁴.

Dlatego, mimo nabytej podczas studentatu wprawy w używaniu teologicznego żargonu, którym doskonale porozumiewał się z intelektualistami, po przybyciu do Tarnobrzega ponosi początkowo klęskę, gdyż nie zna języka młodzieży.

W tym momencie dochodzi do „językowego zwrotu” i rozpoczyna się świadomy proces przekładania wiary na kulturę. Jan Góra zdaje sobie sprawę, że jest bezskuteczny i coś z tym musi zrobić. Uświadamia sobie, że za pomocą

⁴³ J. Góra, *Mój dom*, s. 99.

⁴⁴ Tamże, s. 99–100.

instrumentarium, które pozwala mu precyzyjnie nazywać prawdy wiary, nie jest w stanie wiary p r z e k a z a ć, że mówiąc takim językiem, nie dotrze do młodzieży. Zaczyna poszukiwać języka, który nie byłby hermetyczny.

Tłumaczy niezrozumiały żargon teologiczny na język opowieści. Komentując to doświadczenie, w opowiadaniu *Pierwsza posada* z 1975 roku pisze:

„Moi „studenci” – tak nazywam swoich uczniów z klas VII i VIII szkoły podstawowej – pytają mnie o tę właśnie rzeczywistość, o Boga samego, a nie o to, co o Bogu napisano czy powiedziano. Gdy nieopatrznie zapędzę się w świat formuł, zaczynają dłużyć w nosie i solidnie się nudzić. Kiedy indziej, kiedy opowiadam im o Bogu, słuchają z otwartymi ustami. (...) Pytają mnie o rzecz samą, o rzeczywistość Boską, o Boga samego. (...) I to zmusza mnie do rozwagi, aby nie zarzucić słowem, pustym słowem, formułą dla nich bez znaczenia, umysłów tych tak bardzo chłonnych. Cały czas chodzi mi o to, aby im przybliżyć tę rzeczywistość Boga i tę fascynację Bogiem. Ale to są przecież rzeczy, których nie da się nikogo nauczyć (...). (...) tym trzeba zarazić. I oni nie chcą nudnych formuł, ale chcą, abym ich wprowadził na tę drogę, w tę rzeczywistość fascynującą, oni domagają się bezpośredniego doświadczenia tych rzeczy, które przecież zobowiązałem się głosić⁴⁵.

Warto nad tą wypowiedzią krótko się zatrzymać. Przede wszystkim widzimy, że o swoich podopiecznych ojciec Jan mówi „studenci”, nobilitując ich i traktując bardzo serio. Jest to pewnego rodzaju odpowiedź na obserwację, że z młodymi mało kto poważnie rozmawia, mało kto ich poważnie traktuje⁴⁶. Tę postawę w odniesieniu do ludzi młodych zachowa aż po kres swego życia, wsłuchując się w ich pytania i problemy, powierzając młodym ewangelizację oraz inne odpowiedzialne zadania. Poważne podejście do słuchaczy oznacza brak zgody na infantylizację. Ojciec Jan zmienia wprawdzie język opowieści, ale nie infantylizuje jej. Wręcz przeciwnie, spostrzega u młodych głód prawdy, świeżej refleksji, świadectwa doświadczenia. To dlatego młodzi nudzą się, gdy słuchają teologicznych formuł czy jakichś zapośredniczonych prawd, nie chcą słuchać tego, co o Bogu napisano czy powiedziano, tylko pytają o Boga samego, o rzeczywistość. Ten głód autentyczności, pragnienie dotknięcia rzeczywistości przez młodzież zmusza go do rozwagi, żeby nie zarzucić tych dzieci formułkami, żeby nie zniechęcić pustosłowiem i niezrozumiałymi pojęciami. Jan Góra

⁴⁵ J. Góra, *Mój dom*, s. 100.

⁴⁶ Tamże, s. 97.

sam z siebie jest niezwykłym realistą, a młodzież dodatkowo go do takiego podejścia stymuluje. Cały czas chodzi mu o to, żeby przybliżyć rzeczywistość Bożą, żeby przekazać fascynację Bogiem. Wie, że rzeczywistości, którą głosi, nie da się nauczyć, trzeba się nią zarazić. Entuzjazm wiary musi być zaraźliwy, musi wprowadzać w tę fascynującą rzeczywistość spotkania z Bogiem. Trzeba opowiadać o bezpośrednim doświadczeniu spraw Bożych, a wtedy młodzi słuchają „z otwartymi ustami”, zaciekawieni i skupieni.

Fakt, że w głoszeniu należy wyjść poza formuły w kierunku żywego doświadczenia wiary, nie jest, jak się wydaje, do dzisiaj w Kościele czymś oczywistym⁴⁷. Stąd w tym miejscu możemy wyciągnąć już pierwsze wnioski, jak nie mówić o Bogu. Nie należy głosić

- * pustym słowem, formułą, przy użyciu żargonu teologicznego,
- * za pomocą referowania tego, co o Bogu napisano czy powiedziano, gdyż konsekwencją takiego „głoszenia” jest nuda, niezrozumienie, zniechęcenie słuchaczy.

Jak zatem mówić z człowiekiem o Bogu? Jak głosić?

- * językiem słuchacza,
- * odwołując się do własnego bezpośredniego doświadczenia Bożej rzeczywistości,
- * zarażając urokiem i fascynacją.

W efekcie można wtedy oczekiwać zainteresowanych słuchaczy, którzy „słuchają z otwartymi ustami”.

Ale to jeszcze nie wszystko. Są też inne aspekty, które Jan Góra podnosił jako istotne już jako student dominikańskiego kolegium, bo to wtedy powstało opowiadanie-reportaż *Kalwaryjskie pątnice*. Píše w nim, że na Kalwarii

⁴⁷ Nie tak dawno miałam okazję być tego świadkiem, gdy na ambonę wyszedł młody kapłan i zaczął coś beznamiętnie referować. Z całego kazania chyba nikt nic nie zapamiętał. Pomyślałam sobie wtedy: „Powiedz jedno zdanie o swoim doświadczeniu wiary!”. Było to bowiem kazanie, które mógłby wygłosić nawet niewierzący. Natomiast kiedy jako kilkunastoletnia dziewczyna trafiłam na mszę i do duszpasterstwa ojca Jana, znużona i zniechęcona lejącym się z ambony pustosłowiem, patosem kazań, infantyлизmem, głoszeniem, które nie było ani specjalnie mądre, ani piękne, nagle znalazłam się w zupełnie innym świecie, świecie żywego doświadczenia, mądrej refleksji głoszonej przepięknym językiem. Te trzy rzeczy, o których ojciec Jan mówił w powyższym fragmencie, od razu urzekły mnie jako licealistkę. Dlatego chciałabym podkreślić, jak ważny był ów przełom w głoszeniu Ewangelii przez ojca Jana, albowiem słuchając jego wypowiedzi, natychmiast wiedziało się, że jest to człowiek wierzący, że mówi o swoim spotkaniu z Bogiem, o swoim doświadczeniu wiary, i że nie są to żadne wycytane mądrości, rzeczy, które są tylko nabyte, zewnętrzne, ale że jego słowa płyną z głębi serca, z głębi jestestwa.

odczuć można „świeży powiew Boży”, widzi w tym nabożeństwie ludowym duży potencjał:

Na Kalwarii czuje się ten świeży powiew Boży. Tam nie ma forsowania czegośkolwiek, nie ma tego męczącego intelektualizmu. Kalwaria zawdzięcza między innymi swoją popularność także i temu, że pozwala na kultywowanie dużej różnorodności nabożeństw⁴⁸.

Dominikanin zwraca w tym fragmencie uwagę na pewną prostotę nabożeństw kalwaryjskich, ich nieprzeintelektualizowanie. Trzeba podkreślić, że nie mówi tego ktoś, kto ma awersję do wysiłku intelektualnego, wręcz przeciwnie, jak powiedzieliśmy już, Jan Góra ma aspiracje i ambicje naukowe, jest intelektualistą. Dostrzega jednak i rozumie, że o wierze trzeba opowiadać inaczej. Uwaga o kultywowaniu dużej różnorodności nabożeństw jest niezmiernie ciekawa w kontekście późniejszych Spotkań Młodych na Polach Lednickich, gdzie dostrzec można świadomą implementację owej idei wielości nabożeństw i różnorodności form liturgicznych. Lednica jawi się zatem jako konsekwencja poczynionej we wczesnej młodości obserwacji i twórcze podjęcie wyrażonej wtedy myśli. Ojciec Jan widzi bowiem, że człowiek, który przybywa na tego rodzaju pielgrzymkę, potrzebuje różnorodności, że to bogactwo form go zaciekawia, angażuje.

Kiedy tę wypowiedź zestawimy z bardzo późnym tekstem ojca Jana Góry, dostrzeżemy, że jego myślenie z biegiem lat w tej kwestii nie uległo zmianie. W *...znaczy ksiądz* podkreśla, że kaznodzieja nie powinien popisywać się erudycją, nie ma żonglować pojęciami, tylko mówić zrozumiałym językiem⁴⁹. Píše:

Naszym zadaniem, jako kaznodziejów, jest przełożyć Ewangelię na nowy język. Gutenberga zamienić na obraz, dyskurs na symbole i sceny, pośród których żyją nasi słuchacze. Oczywiście, uatrakcyjniając ofertę, nie możemy rezygnować z wymagań wiary. Ewangelia musi być po prostu sobą, czyli Dobrą Nowiną. Ostatnio nawet papież Franciszek zbeształ kaznodziejów za zbyt długie, nudne i przeintelektualizowane homilie⁵⁰.

⁴⁸ J. Góra, *Mój dom*, s. 36.

⁴⁹ Por. J. Góra, *...znaczy ksiądz*..., s. 98–99. Często powoływał się w tym kontekście na papieża Benedykta XVI i jego refleksje dotyczące języka wiary, sformułowane w książce-wywiadzie *Światłość świata*, ale tak naprawdę potwierdzał jedynie autorytetem Benedykta XVI własne, dużo wcześniej zwerbalizowane intuicje i przekonania, por. tamże, s. 92.

⁵⁰ Tamże, s. 97.

We fragmencie tym podnosi kwestię nowego języka. Wiele lat wcześniej, bo w *Grabiąc ściernisko*, postuluje: „Nowe czasy wymagają nowego skrótu wiary. Nowego streszczenia”⁵¹. Owym streszczeniem okazują się na przełomie tysiącleci już nie słowa, a obrazy, symbole.

Podkreślić jednak trzeba, że owo uatrakcyjnienie przekazu nie oznacza, według ojca Jana, rezygnacji z wymagań wiary. Nie chodzi tutaj o tanie zabiegi marketingowe, lecz nadanie takiej formy komunikatowi, by odbiorca był go w stanie przyjąć.

Warto też zwrócić uwagę na kolejny cytat, duszpasterz formułuje w nim zarzut wobec kaznodziejstwa posługującego się nieadekwatnym, niezrozumiałym, zużyтым językiem:

Jesteśmy winni zawsze, gdy nie słyszymy konkretnego człowieka i mówimy do niego językiem, którego on nie rozumie ani z którym się nie utożsamia. Jedno wie od razu: że to go nie dotyczy. Ma swoje niepowtarzalne życie, do którego rzadko potrafimy się przedrzeć. Życie naszych słuchaczy jest zawsze głębsze i mądrzejsze od najmądrzejszych kazań. Nasz język przekazu wiary jest często zużyty, niezrozumiały, mało pojemny i nośny⁵².

Receptą i antidotum jest, według Jana Góry, usłyszeć konkretnego człowieka i mówić do niego jego językiem, czyli językiem, który rozmówca rozumie i z którym się utożsamia, żeby wiedział, że to go dotyczy.

Jak to funkcjonowało, można zilustrować na konkretnym przykładzie. Zapewne wszyscy, którzy za życia ojca Jana bywali na Jamnej, szczególnie w początkach działalności ośrodka, kiedy na msze święte przychodzili jeszcze regularnie miejscowi, zauważyli, że gdy w małej przydomowej kaplicy pojawiali się sąsiedzi, prości ludzie z okolicy, ojciec Jan zaczynał natychmiast mówić prostą, ludową gadką zabarwioną dialektalnie, zupełnie inną niż język, którym posługiwał się na co dzień, mówiąc do studentów. Znał ten sposób mówienia najprawdopodobniej jeszcze z domu dziadków czy stryjowskiej plebanii i uaktywniał go, aby miejscowi czuli się również włączeni we wspólnotę. Inaczej pisał do papieża czy biskupów, inaczej wypowiadał się w mediach, inaczej mówił do wykonawców na budowie.

Kolejny raz Jan Góra wraca do kwestii języka w następującej wypowiedzi:

Staramy się, aby nasza propozycja i nasz przekaz były czytelne i atrakcyjne. Formułowane w zrozumiałym dla młodych języku słowa i symboli. Pragniemy dzielić

⁵¹ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, s. 5.

⁵² J. Góra, *...znaczy ksiądz...*, s. 97.

się entuzjazmem wiary i radością wspólnoty. Szukamy porozumienia z młodymi z bliska i z daleka. Posługujemy się symbolami, pragnąc wygrać wyścig z czasem i rozwijając wyobraźnię religijną. Ostatecznie znaleźć język, za pomocą którego potrafimy ukazać obecność Zmartwychwstałego pośród nas⁵³.

Oprócz omówionych wyżej aspektów warto zwrócić uwagę na jeszcze jeden element, a mianowicie na kwestię szukania porozumienia przez symbole i rozwijanie wyobraźni religijnej⁵⁴. Poprzez posługiwanie się symbolem ojciec Jan nawiązuje z odbiorcą nie tylko wspólnotę dyskursywną, lecz także wspólnotę wyobraźni.

Rozwijanie wszystkich powyższych aspektów komunikacji jest istotne dla skuteczności przepowiadania, którego celem jest uobecnienie Zmartwychwstałego, ale efektywne kaznodziejstwo wymaga obok atrakcyjności przekazu jeszcze czegoś więcej. Jan Góra zwraca na to uwagę, formułując receptę na dobrego kaznodzieję:

Taka jest recepta na dobrego kaznodzieję. Połączyć ojcostwo, autorytet i atrakcyjność. Wiem, że to brzmi jak postulat bycia genialnym artystą⁵⁵.

Dobry kaznodzieja nie może być kolegą. Powinien być ojcem. Musi mieć autorytet. Bo tylko ojciec ma prawo wymagać. Śledząc rozwój pisarstwa ojca Jana, widzimy, że on sam również do owej roli ojca i autorytetu dojrzał. Stąd jako dojrzały kapłan mówi do młodych mocą autorytetu ojcowskiego. Jako ojciec przekazuje życie wiary i uczy żyć. Ostatecznie jednak, co trzeba podkreślić, dobry kaznodzieja nie mówi w swoim imieniu. Ma jedno zadanie: uobecnąć Zmartwychwstałego i Go pokazać. Dlatego Jan Góra jeszcze raz podkreśla, że w kaznodziejstwie nie chodzi o popisy erudycyjne, tylko o żywy przekaz, oparty na własnym doświadczeniu egzystencjalnym, o owo przeżywanie obecności Chrystusa między nami. Dobry kaznodzieja musi sam płonąć, bo tylko wtedy będzie wiarygodny:

zawsze chodzi o uobecnienie Chrystusa Zmartwychwstałego. O to, aby mieć świadomość i przeżywać obecność Zmartwychwstałego między nami. Nie ma to

⁵³ Tamże, s. 218.

⁵⁴ Myślę, że rozwój wyobraźni religijnej to fenomenalny trop, którym warto podążać dalej, kontynuując myśl i działania ojca Jana Góry. Wyobraźnia religijna jest niezwykle istotna dla życia wiary, wiąże się z żywym doświadczeniem, jest czymś na granicy refleksji i myślenia kreatywnego, obrazowego, rodzajem ukonkretnienia. Stanowi antidotum dla czystej, abstrakcyjnej pojęciowości.

⁵⁵ J. Góra, *...znaczy ksiądz...*, s. 99.

być żonglerka pojęciami ani erudycyjny popis kaznodziei. Nie ma on opowiadać, co ostatnio przeczytał, jaki artykuł albo książkę. Ale ma pokazać, gdzie i w jaki sposób Zmartwychwstały jest wśród nas. Jak się do Niego zbliżyć. Jak czerpać od Niego moc i nadzieję. Nikt nie zapala innych, jeśli sam nie płonie. Dobry kaznodzieja musi się spalać w ogniu Jego obecności⁵⁶.

Czy można jednak mówić o Bogu, nie rozmawiając z Bogiem? Może i można, ale wtedy niemożliwy jest ów autentyzm świadectwa. Żeby płonąć miłością, żeby głosić żarliwie, trzeba pozostawać bowiem w żywej relacji z tym, kogo się kocha. Kolejne pytanie zatem, które musimy sobie postawić, zastanawiając się nad stylem jako relacją, dotyczy relacji do Boga i tego, jak rozmawiać z Bogiem.

JAK ROZMAWIAĆ Z BOGIEM?

Na pytanie: „Jak rozmawiać z Panem Bogiem?”, ojciec Jan odpowiada krótko: „Tak jak z ludźmi. Z miłością”⁵⁷. A zatem fundamentem wszelkiej rozmowy jest miłość. Nie forma jest najważniejsza, lecz intencja miłości, owo skierowanie się bez reszty ku drugiemu w akcie miłości.

W tekstach ojca Jana znajdziemy przykłady tego, jak on sam się modlił. Jego modlitwa jest rozmową, jest stawianiem pytań i wyczekiwaniem odpowiedzi. Modlitwa z Bogiem jest rodzajem obiektywizacji, dialog ten wyprowadza modlącego się poza niego samego, otwiera na Ducha Świętego:

Modlitwa w wieczór przed rekolekcjami, kiedy w żaden sposób nie mogłem zasnąć:

– Nie jestem już taki pewien wszystkiego. Coraz więcej we mnie wątpliwości i pytań. Rozglądam się wokół. Utwierdza się we mnie przekonanie, że sam o własnych siłach nie udzielę sobie odpowiedzi.

Bądź zatem, Panie, moją odpowiedzią albo raczej Twoją odpowiedzią dla mnie.

Pierwszym moim krokiem będzie modlitwa, dialog, rozmowa z Tobą, ponieważ ona wyprowadzi mnie na zewnątrz mnie samego. Na świeże powietrze. Tam z pewnością przebywa Duch Twój, Panie. Duch Twój, którym mogę oddychać. Powoli zacznę się przemieniać i stać się inny...

Jak wierzyć, skoro zbudowałem swój świat opierając się na swoim doświadczeniu i własnym rozumie. Dostatecznie dużo doświadczyłem, nauczyłem się niejednego, więc mógłbym zwrócić się ku sobie po odpowiedź. Ale Ty, Panie, głosiłeś nawrócenie, to znaczy zwrócenie się ku drugiemu, aby jego właśnie

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 21.

przyjąć... utożsamieś się z drugim, tym najmniejszym. Dla nas stałeś się dzieckiem...

Panie, pozwól mi przyjąć Twoje zdanie na mój temat. Ty wiesz o mnie więcej niż ja sam o sobie. Dlatego Ci się sprzeciwiam. Przyjdź z pomocą, Panie, mojemu niedowiarstwu. Wyzwól mnie z lęku i spraw, abym przestał drżeć o siebie. Pozwól dziecku powiedzieć prawdę na mój temat⁵⁸.

Jednocześnie wyczekiwana odpowiedź Boża może zostać wypowiedziana ustami „dziecka”. Modlitwa, owo nasłuchiwanie, stanowi zatem otwarcie na znaki Bożej obecności w świecie, jest wyostrzeniem słuchu, uważnością, otwartością. Albowiem:

Dla człowieka modlitwy wszystko, co się wydarza, jest Bożą odpowiedzią i Bożym głosem w rozmowie. Trzeba się tylko nauczyć tego języka, którym Bóg przemawia do człowieka. Albo jeszcze prościej. Bóg odpowiada człowiekowi w języku, w jakim on do Niego się zwraca. A zatem to, w jakim języku mówisz do Pana Boga, decyduje o tym, w jakim języku otrzymasz odpowiedź⁵⁹.

Wraca tu temat wzajemności i wspólnoty języka, tyle że tutaj to Bóg jest tym, który się dostraja do partnera komunikacji, to Bóg odpowiada w języku, który człowiek jest w stanie zrozumieć.

Jan Góra mówił do Boga językiem pięknym, lirycznym, obrazowym. Ale też językiem wydarzeń, służby, wierności. Nasłuchiwał odpowiedzi i je otrzymywał. Bożą odpowiedzią była Jamna, Lednica, i te wszystkie wydarzenia, o których opowiadał w ciągu dnia napotkanym ludziom oraz pisał w swych książkach i felietonach. Włączał je w modlitwę podczas codziennych mszy świętych, przynosząc Bogu sprawy ludzi i swoje, „opierając je o ołtarz”, jak to nazywał. Mówił o wydarzeniach pojawiających się jako odpowiedź. I ten dialog z Bogiem włączony we mszę świętą, w której wszystko powierzał Mu wraz z ofiarą Chrystusa, najmocniej może głosił Boga, bo opowiadał o bardzo intymnym, pełnym zawierzenia stosunku człowieka do swego Pana i Stwórcy. Widzieliśmy Boże odpowiedzi. Widzieliśmy je codziennie.

Opowieść o wydarzeniach nie była, jak może myśleli niektórzy nieprzychylni krytycy, zarzucający mu, że „ciągle mówi o Lednicy”, sposobem na wypełnienie czasu nieprzygotowanego kazania. Była wprowadzeniem w teologiczne myślenie,

⁵⁸ J. Góra, *Grabiąc ściernisko*, s. 161–162.

⁵⁹ J. Góra, *Lednicki dekalog*, s. 20–21.

pokazującym, jak Bóg objawia się w wydarzeniach, w konkretnym życiu z jego codziennymi problemami i doświadczeniami:

Co to znaczy wypłynąć na głębię? Przede wszystkim musimy nauczyć się teologicznie myśleć. Teologicznie czytać Biblię i świat oraz własne losy życiowe, tak, aby Jezus uczestniczył we wszystkich naszych myślach i działaniach. Przyjęcie Jezusa musi być na serio, poważne, aby zaistniał związek człowieka z jego życiem, problemami i doświadczeniami. Bóg nie może być wygnany przez człowieka z wydarzeń do zakurzonych podręczników i formułek. Bóg istnieje w wydarzeniach, które o Nim opowiadają. Musimy wejść w wydarzenia, aby się spotkać z Bogiem we wszystkich naszych myślach i działaniach i odczytać ich teologiczny sens. Musimy rozszyfrować każde wydarzenie, gdyż nic nie dzieje się bez woli Boga. Wydarzenie jest bowiem miejscem wyrażania wiary. Trzeba o nim opowiadać, dlatego że poprzez wydarzenia spotykamy się z Bogiem. Nie przekonywać, ale opowiadać i świadczyć. Trzeba również nauczyć się rozróżniać to, co istnieje rzeczywiście, od tego, co tylko pomyślane i jest tworem myślnym, a nie rzeczywistym⁶⁰.

Wydarzenie, będące odpowiedzią Boga, jest według Jana Góry też miejscem wyrażania wiary. Bóg mówi do nas przez wydarzenia, a my, opowiadając o wydarzeniach, świadczymy o spotkaniu z Nim. Jan Góra był realistą. Stąd prymat rzeczywistości. Wiedział, że rzeczywistość to najmocniejszy argument.

WNIOSKI

Język przekazu wiary powinien być świeży, zrozumiały, pojemny, nośny, entuzjastyczny i atrakcyjny. Powinien być dostosowany do słuchacza. Powinny go cechować: brak męczącego intelektualizmu i urozmaicenie, atrakcyjność, świeżość, skrót i symbolika. Autorytet kaznodziei wpływa z autentycznego życia wiarą, ze spalania się w ogniu Bożej obecności. By słowo miało moc, kaznodzieja musi być ojcem. Głoszenie musi być osadzone w rzeczywistości, trzeba opowiadać i świadczyć o tym, jak Bóg objawia się w wydarzeniach.

Czy Jan Góra potrafił mówić do słuchaczy zróżnicowanym językiem, który oni rozumieli i z którym się utożsamiali, wiedząc, że to ich dotyczy? Zdecydowanie tak. Inaczej mówił do artystów, intelektualistów, inaczej do przedstawicieli

⁶⁰ J. Góra, *Słowo Boże*, w: J. Góra (red.), *Tropy lednickie. Dzieło i program Jana Pawła II*, Stowarzyszenie Lednica 2000, Poznań 2014, s. 88–89.

mediów, inaczej do młodzieży, inaczej do starszych przybywających na Lednicę, inaczej do wiejskiej ludności na Jamnej. Dostrajał się. Potwierdza to konstatację Dana Sperbera i Deirdre Wilson, sformułowaną w teorii relewancji.

Czy warto podpatrywać, jak ojciec Jan Góra mówił o Bogu, z Bogiem i człowiekiem? Myślę, że tak. Trudno bowiem nie zgodzić się z poniższą smutną uwagą, która jest jednocześnie diagnozą i zadaniem: „Wielu ludzi nie spotkało jeszcze Chrystusa. Spotkało i spotyka na swojej drodze Jego wysłanników. Ale ci nie zawsze potrafia mówić ludzkim językiem”⁶¹.

⁶¹ J. Góra, *Mój dom*, s. 81.

Jan Góra OP zostawił po sobie pokąźną spuściznę, tak w wymiarze duchowym, jak i intelektualnym, artystycznym, materialnym oraz społecznym. Jego dzieła i relacje, które zbudował, połączyły tysiące ludzi i przetrwały próbę czasu. Autorzy tego zbioru podejmują refleksję nad dorobkiem duszpasterskim, literackim i wychowawczym dominikanina, artysty i sługi Słowa. Wielość perspektyw, z jakich opisywany jest fenomen ojca Jana, jego twórczość artystyczna i działalność duszpastersko-wychowawcza sprawiają, że otrzymujemy inspirujący wizerunek tej nietuzinkowej postaci, która przez kilka dekad współtworzyła historię Polskiej Prowincji Dominikanów, Kościoła w Poznaniu i Polsce.

Cena det. 39,90 zł		Patronat medialny:		
ISBN 978-83-7906-918-7	 9 788379 069187	 w drodze międzynarodowe	 PRZEWODNIK KATOLICKI	 GOŚĆ NIEDZIELNY
		 idziemy	 Radio 106.2 Warszawa przez internet	 DDA
		 NADZIEJA radio	 MAUS radio	 dominanie.pl
		 wiara.pl	 misyjne.pl	 Aleteia.pl